**Żacy młodsi**

**Długodystansowiec**

Jaskrawoczerwone słońce wynurzało się zza horyzontu, gdy mieszkaniec nie największego bo piętnastotysięcznego miasta na Pogórzu Kaczawskim wyruszał na trening.

Codziennie około wpół do siódmej mijał Katownię, biegł wzdłuż murów obronnych, a potem wyciskał z siebie siódme poty na bieżni miejskiego stadionu. Żądny sukcesu złotoryjanin należał do czołówki dolnośląskich lekkoatletów. Nie potrafił mitrężyć czasu na błahostki, brzydził się też nieróbstwem. Wyróżniał go niezwykły hart ducha, dlatego trenował dopóty, dopóki nie poprawił ostatniego wyniku. Należałoby dodać, że od kilkunastu dni przygotowywał się do startu w nocnym półmaratonie na ponaddwudziestoipółkilometrowym dystansie. Chociaż przyjaciele ostrzegali, że taki wysiłek jest istną gehenną, to hardy zawodnik nie dawał się odwieść od powziętego zamiaru. Po dwuipółgodzinnym treningu, który był ciężką harówką, jak zawsze spożył wysokokaloryczny posiłek.

Wyjątkowo znużony usiadł w fotelu i pogrążył się w marzeniach o pokonaniu najlepszego spośród maratończyków – reprezentanta Etiopii.